

Zanućmy Brechta

Warto spojrzeć na deklarację Sierakowskiego szerzej, jako na zarys naprawdę ambitnego projektu inżynierii społecznej.

Zjawisko postępu często tłumaczone jest, dość prostolinijnie, jako możliwość spełnienia tego, co dotąd pozostawało w sferze marzeń. Wszystkie te „żelazne konie, ciągnące bez obroku sto wozów”, „stalowe ptaki”, ba, możliwość porachowania wszystkich kości (pacjenta) – wszystko to ziściło się przecież ponad sto lat temu, kolejne zaś wynalazki zdumiewają nas każdego dnia.

Warto odnotować, że zjawisko to nie dotyczy jednak tylko mechaniki – bo też nie wszystkie baśnie i fantazje ludzkości traktowały o latających miotłach czy magicznych zwierciadłach. Doniosłym przykładem takiej fantazji był krótki, gorzki, powszechnie znany wiersz Bertolda Brechta, napisany po zrywie berlińskich robotników w czerwcu '53 roku. Tak, mam na myśli ten krótki utwór o ulotkach, rozdawanych w Alei Stalina, o narodzie, który utracił zaufanie rządu, z miażdżącą pointą, która w przekładzie Ryszarda Krynickiego brzmi

Czy nie
byłoby wszak prościej, gdyby rząd
rozwiązał naród
i wybrał drugi?

Przez lata przedrukowywano ten wiersz, nie tylko zresztą w komunizmie, jako morderczy sztych pod adresem tyranów ukazujący, że nawet ich pycha i samowola ma swoje granice. Tych nieznośnych poddanych można wprawdzie głodzić, zmusić do milczenia, zakuć w kajdany, a jeśli bardzo niegrzeczni, nawet zdziesiątkować, nie da się ich jednak, niestety, tak po prostu wygubić co do jednego i wziąć w to miejsce jakichś innych, lepszych. No, niestety. Są, jacy są, inni nie będą, przynajmniej nie od razu; jedyna nadzieja w propagandzie, tresurze i oświacie. „Z pokrzywionego drzewa człowieczeństwa nie da się wyciosać nic prostego” – jak wzdychał nieraz przy robocie wielki humanista, komisarz żeglugi śródlądowej Nikołaj Jeżow.

Okoliczności jednak i w tym przypadku się zmieniły, choć może niekoniecznie za sprawą technologii. Zmieniły się na tyle, że Sławomir Sierakowski może podczas debaty zorganizowanej przez Krytykę Polityczną zapytany o perspektywy migracji z krajów globalnego południa zadeklarować:

Czekam już na to lata, aż przypłynie tu grupa wyborców. Po prostu innych (...); krajobraz, kultura, innowacyjność zmienią się na pozytywne. (...) Mogę powiedzieć, jak najwięcej migracji w Polsce. To jest najbezpieczniejszy projekt gospodarczo-społeczny i w każdym innym sensie.

Oczywiście, można – jak czynią to liczni komentatorzy – nicować na różne sposoby te zdania, biorąc je za podręcznikową próbkę arogancji, z którym konkurować może jedynie równie pyszne „A co mnie obchodzi, co biedni ludzie myślą!” wykrzywane przez Przemysława Witkowskiego

(w niedawnej przeszłości – doradcę min. Sienkiewicza, dziś związanego z Instytutem Narutowicza). Warto jednak spojrzeć na deklarację Sierakowskiego szerzej, jako na zarys naprawdę ambitnego projektu inżynierii społecznej: już nie wymiany czy wykreowania elit, lecz stworzenia nowej społeczności, zmieniającej na lepsze nadwiślański krajobraz.

Ziszczony sen Brechta? Może tak, choć dostrzegam również inną możliwą inspirację polityczną. Myślę o poemacie Jarosława Mikołajewskiego: cytowałem go już kiedyś, nadal jednak wydaje mi się za mało znany, tym bardziej, że czemuś nie wszedł w skład „Marsali”, najnowszej jego książki eseistycznej. Ceniony poeta, tłumacz i myśliciel, przyjaciel i autorytet elit, w długim poemacie, który opublikował na swojej stronie 8 września 2023 i zadedykował Agnieszce Holland, nakreślił swoją wizję przyszłości Polski, swój – jak mógłby powiedzieć dr Martin Luther King – sen:

obumrzyj ojczyzno
przestań być pomnikiem
i uwolnij glebę
od ciężkich cokołów
pozwól tutaj wzrosnąć
czarnym pokoleniom
tych co pamiętają
bezpowrotną drogę

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
